

Największe protesty na Węgrzech od 2010 r.

30 października 2014

Nawet 100 tys. ludzi mogło protestować wczoraj na Węgrzech przeciwko propozycjom opodatkowania internetu. Polski rząd zapewnia, że nie ma podobnych pomysłów.

Niedawno pisaliśmy o ulicznych protestach na Węgrzech przeciwko podatkowi na internet. Przypomnijmy, że węgierski rząd wpadł na pomysł opodatkowania transferu danych w sieci. Operatorzy mieliby płacić 150 forintów (ok. 2,06 zł) za każdy rozpoczęty gigabajt pobranych danych. Oczywiście ostatecznie te opłaty i tak byłyby przerzucone na internautów, a na Węgrzech już sam podatek VAT jest bardzo dotkliwy.

W ubiegłą niedzielę Węgrzy protestowali na ulicach i rządząca partia Fidesz proponowała pewne ustępstwa – ograniczenie wysokości nowego podatku do 700 forintów od osoby miesięcznie lub 5 tys. forintów od firmy. To nie wystarczyło. Wczoraj odbyły się kolejne uliczne protesty, a według Reutersa wzięło w nich udział nawet 100 tys. ludzi. Były to największe antyrządowe protesty na Węgrzech od roku 2010.

Osoby protestujące zrzeszają się też na Facebooku. Jedna ze stron utworzonych w ramach sprzeciwu ma już niemal 230 tys. fanów. Największa demonstracja odbyła się w Budapeszcie, ale były też mniejsze w sześciu różnych miastach.

Z wypowiedzi protestujących wynika, że te protesty mają podobne podłoże jak protesty przeciwko ACTA w Polsce, w roku 2012. Wiele osób czuje, że bez internetu straci dostęp do kultury – do książek, materiałów edukacyjnych, niezależnych od rządu źródeł informacji. Węgrzy potrzebują tego dostępu, a internet już teraz jest dla nich dość drogi. Nie podoba im się to, że decyzja polityków może ten dostęp ograniczyć. Na te

obawy nakładają się inne zastrzeżenia pod adresem rządu. Protesty mogą być erupcją nagromadzonego od lat niezadowolenia.

Pomysł wprowadzenia podatku obliczanego na podstawie transferu nie jest całkiem nowy. W ubiegłym miesiącu „Dziennik Internautów” pisał o podatku bitowym, który pojawił się w propozycjach OECD. To oczywiste, że podobne idee mogą szybko podchwycić politycy w innych krajach. Protesty na Węgrzech mogą tę ideę ostudzić.

„Gazeta Prawna” zwróciła się do naszego Ministerstwa Finansów z pytaniami o opodatkowanie przesyłu danych. Dowiedziała się, że taki podatek nie jest obecnie rozważany.

Tymczasem Komisja Europejska skrytykowała Węgry za sam pomysł wprowadzenia takiego podatku. Ryan Heath, rzecznik komisarz Neelie Kroes, nazwał ten podatek „okropnym pomysłem”.

Heath uważa, że ten podatek po prostu „nie zadziała”. Jest to coś, co może ograniczyć wolności obywatelskie i służyć wyciąganiu od ludzi pieniędzy, ale nie przełoży się to na żadne osiągnięcia gospodarcze lub społeczne. Heath zauważył też, że proponowanie górnej granicy podatku można było przewidzieć wcześniej. Metodą węgierskiego rządu, stosowaną przy wprowadzaniu specjalnych podatków, jest proponowanie najpierw ostrej wersji. Potem można zaproponować wersję łagodniejszą i liczyć na to, że protestujący ustąpią.

Nawet łagodniejszy podatek od internetu nie wydaje się dobrym pomysłem w kraju, gdzie większość wskaźników „cyfrowych” jest poniżej europejskiej średniej.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)